Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 41.** Leszno, dnia 9. Kwietnia 1842.



Młyn na Warcie pod Rogalinem, *(o którym mowa była w przeszłym numerze).*

O wpływie czci Matki Boskiéj na sztuki piękne. (*)

We wszystkich częściach kuli ziemskiéj, religia była matką sztuk pięknych. Za jéj to one natchnieniem poczynały się, wznosiły i stawały na stopniu doskonałości, odpowiednim mniejszéj lub większéj cywilizacyi narodów. Sama tylko zasada religii zdolna jest użyznić rozum, rozszerzyć wyobraźnią, nadać silną wolę, śmiałość do wielkich przedsięwzięć i cierpliwość, która daje dojrzałość przedsięwzięciom, podobnie jak jesień udziela dojrzałości owocom. „Bezbożność nie wiele umie,“ mówią Arabowie; „jestto niedobra, ciernista roślina, któréj korzenie są po nad ziemią, nie mające ani liścia, ani kwiatów; nikt strudzony nie może usnąć pod jéj cieniem, a nic dobrego nie wzrasta koło niéj.“

Aby miéć przed oczyma szlachetniejsze wyobrażenie bóstwa, ludy bliższe czasów potopu zastąpiły pnie drzew i poświęcone kamienie, posągami z marmuru, miedzi i złota. Żeby zaś godnie osłonić te bóstwa, wznoszono siedmiopiętrowe wieże w Babilonie, i z czerwonego granitu świątynie w Egipcie; daleko już później pomyślano o pałacach. Ku ozdobie obwodów tych świątyń odkryto nową sztukę, wyobrażającą kształt przedmiotów prostém nakreśleniem linij, które upiększano jaskrawą barwą i złotemi liśćmi. Grecya zdolna i namiętna ku sztukom, przyjęła rysunek i rzeźbiarstwo od starożytnéj ziemi Faraonów i zachowała im, udoskonalając je wszakże, pierwiastkowe ich przeznaczenie.

Wynalazek muzyki uprzedził nawet sztukę budownictwa, i już towarzyszył wiejskim obrzędom przedpotopowéj religii. Grano na arfach u ołtarzy darniowych, przed któremi patryarchowie rólnicy składali ofiary z pierwiastków ziemi, a pasterze z trzód swoich. Poważny i religijny taniec, przedstawiający odmiany nieba, także powstał u tych ludów trudniących się nauką gwiazd, a poezya połączyła się z muzyką, dla opiewania dobrodziejstw, rozbrajania gniewu i wzywania pomocy Stworzyciela. Sztuki, których osnową, według wyznania samych Pogan, była religia, a których cel musiał być święty, zaparły się swego początku i zepsowały w dalszéj drodze. Otworzywszy podwoje świątyń bałwochwalstwu, wprowadziły następnie miękkość i rozpustę pomiędzy narody; klęski i niewolnictwo same już przyszły za niemi. Wtenczas dopiero rzeźbiarze i malarze wykonywali dzieła, na które nie można było spojrzeć bez zarumienienia, a poezya opiewała o bogach takie rzeczy, które należałoby zamilczeć.

Wkrótce jednak zużyta sprężytość społeczności pogańskiéj, zostawiła lud bez wiary, a sztuki bez geniuszu. Sztuki oparte na religii, przyczyniły się były do ogładzenia obyczajów, sztuki niedowiarstwa do zepsucia onych: pierwsze zapalały odwagą, uwieczniały wielkie pamiątki bohaterstwa i cnoty; drugie naigrawały się z bogów, i zaprzedały się wszelakiéj zbrodni; tamte stworzyły cuda i arcydzieła, te uderzone były bezwładnością śród smutnego i głębokiego swego poniżenia.

Chrystyanizm zwycięzki zatknął podówczas znamię odkupienia na rozproszonych zwaliskach świata moralnego, i stanął od razu na szczycie pojętności, nowy hart nadał związkom społecznym ledwie nie w proch już obróconym, zmył grzechy odradzającą wodą chrztu świętego, wezwał wszelkie narody na ucztę do Ojca niebieskiego: sztukom pięknym podał pobłażającą rękę, jak biednym marnotrawnym dziatkom, które swawolnie dom rodzicielski opuściły, dla szukania uniesień u książęcia śmierci, a świętego natchnienia u duchów złego. Sztuki oczyszczone ze skruchą odrodziły się u stóp krzyża, czerpając perły i dyamenty ze źródła Pisma świętego, wznosząc okazałe świątynie majestatowi Boga prawdziwego, ozdabiając ołtarze czczonemi obrazami, rozlewając wreszcie na obrzędy i cześć religijną Boga ukrzyżowanego, coś niezmiernie wspaniałego, tajemniczego, duchownego, co zapala serca, powściąga wyobraźnię i dodaje skrzydeł modlitwie, dla wzniesienia się ku niebu.

Wpływ Najświętszéj Panny, więcéj niż jaki bądź inny, dał się uczuć w owém zadziwiającém przeistoczeniu błota na złoto. Cześć ku niéj, świeża jak kwiaty, i szczodrze uposażona w szlachetne i miłe natchnienia, niewyczerpaném była źródłem wzniosłych pomysłów dla muzyki, malarstwa i poezyi. Królowa boleści i chwały, wyniesiona przez swą pokorę, cierpliwość i cnoty, na wysokość, któréj wyobraźnia nie mogła dosięgnąć, Marya, była typem niebieskim, wyrażającym w sobie myśl chrześcijańską, który zniewalał artystę do wywołania całéj piękności idealnego świata. Grecya utworzyła naród bogów, piękny, jednostajny, lecz twardy jako miedź, i zimny jak marmur. Widać było metodę, wdzięk, wykwintność w owych pogańskich utworach; lecz pokora na szczycie wielkości, pokora Maryi; lecz miłość na krzyżu, miłość Jezusa Chrystusa; lecz pałająca wiara męczenników umierających dla niepoznanéj i prześladowanéj prawdy; lecz wstydliwość, najpiękniéjsza cnota po bojaźni Boga; lecz miłosierdzie boskie, podnoszące trzcinę złamaną: gdzież one były natenczas? Na żadném miedzianém lub marmurowém czole zmysłowych bóstw Olimpu greckiego, nie jaśniał odbłysk ani jednéj z tych wzniosłych cnót. Bogowie ci, nasyceni nektarem, upojeni ambrozyą i przepędzający leniwie bajeczne dni swoje pośród biesiad, swarów, rozpusty i wszelkiego

(*) Alleluja, rocznik religijny. 1842. Wyjątek z dzieła X. Orsini: *La Vierge, histoire de la Mère de Dieu.*

rodzaju zbytków, nosili na sobie zasmucające piętno swojego niskiego pochodzenia. Te starożytne typy runęły przed obrazem Najświętszéj Panny, róży mistycznéj podług Ewangelii, jak owe fenicyjskie bałwany przed arką Boga izraelskiego. Matka miłości boskiéj, czcigodne godło czystości, niewiasta klęcząca na pierwszym szczeblu tronu Jezusa Chrystusa, składająca mu w ofierze, jako tkliwa pośredniczka, łzy i prośby śmiertelnych swoich braci, nadała sztuce chrześciańskiéj postać tyle godną, szlachetną i wzniosłą, że odtąd nie przebyta przepaść przegrodziła ją od sztuki starożytnéj.

Wszystko, co było skalane przez poganizm, uświęciło się zbliżeniem do Maryi: kwiaty, gwiazdy, pienia, obrazy i ołtarze. Róże poświęcone bogini nieczystéj, którą czczono pod rozkrzewionemi mirtami na górze Idalium, otoczyły najświętszą Pannę świeżemi i wonnemi wieńcami, których miły zapach przypominał jéj cnoty. Gwiazdy czczone przez starożytne narody wschodu, utworzyły promienie jéj niebieskiéj korony; słońce, przedmiot bałwochwalstwa, stoczyło swe promienie, dla zrobienia królewskiego jéj płaszcza, wtedy, kiedy ukochany od poetów księżyc, czczony przez Syryjczyków, pokornie złożył obnażone z korony swe czoło u błogosławionych stóp Królowéj niebieskiéj i anielskiéj.

Muzyka, która, jak mówi jeden pisarz starożytny, wydawała już tylko obrzydliwości, stała się sama przez się prostą pod czystém i pełném natchnienia spojrzeniem córy Dawidowéj. Chóry, złożone z pobożnéj i nadobnéj chrześciańskiéj młodzieży, odbijały o sklepienia świątyń hymny na cześć Bogarodzicy Dziewicy, a zachwycające i tkliwe te głosy, łącząc się z harfą, lirą i organem, wydobyły niesłychane tony ze sztuk Dawida i Orfeusza; muzyka ta bowiem, raz prosta, znowu wspaniała, tłumacząca wesele Narodzenia Chrystusowego i boleść Kalwaryi, muzyka, w któréj się znajdowały łzy i uniesienia, chwalebne sny i smutek święty, obudzała aż w głębi serca najbardziéj religijne, najszlachetniejsze i najpożyteczniejsze dla społeczności uczucia.

Bóg utworzył kwiat lilii ku ozdobie ziemi i jéj przyjemności, mówią Hebrajczycy; prawdziwa religia nie zniweczyła sztuk, które są kwiatem rozumu, owszem po macierzyńsku pielęgnowała je i niemi kierowała. Po obaleniu krwawych ołtarzy bóstw narodów północnych, nauczała, nie prześladując wszakże, Skaldów, Bardów, Minnesingerów. Na zachodzie, kiedy długo zaniedbana muzyka przez narody kochające się tylko w szczęku oręża, obudziła się nagle jakby z długiego uśpienia, stało się to pod hasłem Maryi. Sławna pieśń: *Boga Rodzica*, świętego Wojciecha, zastąpiła w Polsce dziki śpiew kapłanów pogańskich. Trubadurowie Prowancyi, Minstrele Anglii i Neustryi, pierwsze dźwięki swéj muzyki złożyli na cześć Najświętszéj Panny. Na klassycznéj ziemi harmonii, przez długi szereg wieków, wenecki gondolier, nie umiał innéj barkaroli prócz *Madriale*, to jest hymnu do Matki Boskiéj, a wiejski contadino w Neapolu, nic innego nie śpiewał przy swojéj gitarze. W bliższych już ku nam czasach, nie jeden wsławiony maestro poświęcił Najświętszéj Pannie instrument, na którym celował. Sławny Tartini, przenoszący tak bardzo starożytną muzykę włoską nad muzykę sobie współczesną, poświęcił był skrzypce swoje Maryi Pannie i świętemu Antoniemu. W Szkocyi, a mianowicie Irlandyi, nie było ani jednego z wędrownych artistów, któryby nie śpiewał w rycerskiéj sali na zamku, lub na placu publicznym, akiéj pięknéj i prostéj legendy o cudach Panny Maryi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pomniki Tadeusza Kościuszki.

Panie Redaktorze!

Dla uzupełnienia wiadomości o zgonie Tadeusza Kościuszki, umieszczonych w Nr. 40. Przyjaciela ludu r. IV. str. 315., przesełam Ci rysunki dwóch pomników, Bohatérowi naszemu w Szwajcaryi i w West-Point w północnéj Ameryce wystawionych. Odebrałem je w darze od jednego z braci naszych tułaczy, zdjęte własną jego ręką w dwóch częściach świata. Pierwszy stoi w ogrodzie wioski Zuchwyl, niedaleko Solury, i mieści w sobie Kościuszki wnętrzności; drugi wznieśli z wdzięczności uczniowie szkoły wojskowéj kraju, za którego wolność walczył skromny nasz Bohatér. O umieszczenie obydwóch tych pomników proszę.

Lwów, dnia 5. Grudnia 1841 r.

Grzegorz z Sanoka.

(Dalszy ciąg.)

Miał wrodzoną zdatność i upodobanie w muzyce, któréj prędko się wyuczał, głos bardzo dźwięczny i miły, co mu w wielu miejscach pożytecznem bywało; bo kogo nauką nie zadziwił, tego sobie ujmował śpiewaniem. W Krakowie muzyka mu najwięcéj do pokierowania się pomogła; bo gdy w ów czas w Akademii krakowskiéj teologią, z zaniedbaniem innych umiejętności, wyłącznie zajmowano się, dał się najprzód poznać biegłością w muzyce, któréj do wspaniałości i ozdoby obrządków kościelnych potrzebowano. Łatwo więc utrzymywał się z kunsztu w ów czas ulubionego. Lecz w krótce w nowe ludzi zadziwienie wprawił, gdy począł wykładać publicznie Pasterki Wirgiliusza, których imię, równie jak autora, dotąd w Polsce nie znano. Tłumami więc młodzież do niego garnęła się. Powtarzając jednogłośnie, iż teraz dopiéro zajaśniało im światło, przy którém przecież na prawdziwą natra-



Pomnik Kościuszki w ogrodzie wioski Zuchwyl, niedaleko Solury (w Szwajcaryi).

fią drogę, gdy piérwéj zabłąkani na bezdrożnéj ścieszce, prędzéj im zestarzeć się, niż jakiegoś owocu długiéj pracy doczekać się przyszło. On więc pierwszy otarł rdzę i pleśń, którą nowsi Grammatycy umysły młodzieży przyćmili; i piérwszy naukę literatury starożytnéj do Krakowa wprowadził, co mu taką zjednało wziętość, iż go w r. 1433., w czasie dziekaństwa magistra Jana z Dąbrowy, mianowano bakałarzem, a r. 1439. magistrem nauk wyzwolonych (4), lubo jeszcze nie umiał scholastycznéj filozofii. Jakoż i potém zajmował się tylko retoryką i poezyą, do których go wrodzona chęć wiodła. Ukończywszy Bukoliki, zabierał się do Georgik, gdy go pan z Tarnowa wezwał do wychowania swych synów. Tam dopiero począł pisać wiérsze; dla dziada i stryja uczniów swoich napisał nagrobki, rzecz jeszcze w ów czas w Polsce rzadko widziana; co więc tak wszystkim przypadło do myśli, iż po śmierci Władysława Jagiełły, panowie do napisania nagrobku temu królowi, Grzegorza uprosili. W kilka miesięcy tęskniąc sobie za Krakowem, namówił Tarnowskiego, aby go tam wraz z synami odesłał, gdzie w społeczeństwie ludzi uczonych, i przy zbiorach ksiąg, prędzéj i łatwiéj nauki brać mogą. Z Tarnowskimi bywając u Królewiców Władysława i Kazimiérza, z pięknego pisania poznany, późniéj dla rozumu i przyjemnych obyczajów przyjaźń ich pozyskał.

Doktor Jan Dombrówka, swoje komentarze nad Kadłubkiem, jemu do przejrzenia dawał; wszyscy rady jego zasięgali, gdy szło o wyrozumienie jakiego trudnego miejsca w autorze świeżo sprowadzonym. Między rękopismami, które Grzegorzowi znoszono, zdarzyły się Plauta komedye; tego dowcip trafny tak mu się podobał, iż dobrze w niego wczytawszy się, sam podobne komedye pisać rozpoczął. Mając nadzieje zyskania probostwa wielickiego (5), dla

(4) Recensio Promotorum, rękopism Bib. Uniwersyt. krakow. pod E. E. 11. 7., i połowy XVI wieku.

(5) Kallimach powiada: *In salinis.* W dyplomacie z roku 1105. (Szczygielski Tinecia p. 138.) znajduje



Pomnik wystawiony Kościuszce przez uczniów szkoły wojskowéj w West-Point, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnéj, w ogrodzie zwanym Kościuszkós garden.

poświęcenia się na księdza pojechał do Bononii, a potém do Florencyi, gdzie bawił wygnany z Rzymu Eugeniusz IV. Tam go, dla pięknego głosu, do orkiestry papiezkiéj koniecznie zaciągnąć chciano. Za powrotem otrzymawszy probostwo wielickie, począł dom i wieś, niedbałością poprzednika zniszczoną, podnosić, przykła-

---

się nazwisko: *Magnum sal*; rozumiem, że to znaczy Wieliczki.

dném życiem i słowem stawiał godny wzór naśladowania dla swoich owieczek. Z tamtąd dojeżdżał często do bliskiego Krakowa. Tymczasem Władysław, król polski, po śmierci Albrychta r. 1439. na tron węgierski wezwany, pamiętając na dawną z Grzegorzem zażyłość, zachęcony sławą jego cnoty i poczciwości, chciał go mieć przy swoim boku za poradzcę w rzeczach świeckich i sumienia; jakoż w krótce Grzegorz miał porę okazania swojéj zręczności i rozumu, bo gdy część panów przy królowéj Elżbiecie się opowiadała, i Ładysława pogrobówca Węgrowie koronowali, Grzegorz wymyślił sposoby zapobieżenia wojnie domowéj; a r. 1443. był z królem Władysławem na pierwszéj potrzebie z Turkami, którzy porażeni nad rzeką Morawą w Serwii, a drugi raz pod górami macedońskiemi, zawarli pokój na lat dziesięć. Tu Turcy domagali się, a kardynał Julian namawiał, aby król na eucharystyi przysięgę składał; oparł się temu Grzegorz żarliwie, za zbrodnię poczytując, aby tajemnice religii katolickiéj wobec niewiernych odbywać się miały; słowo królewskie, mówił, dostateczną zawartéj umowy powinno być rękojmią, byłoby to z ujmą powagi królewskiéj, gdyby słowa jego wiary nie miały; nawet od ludzi prywatnych nikt tego rodzaju przysięgi nie wymaga, i wzręcz oświadczył, iż porzuci obóz taką zbrodnią skalany. Obraziło to do żywego kardynała, iż się znalazł ktoś w obozie, tak śmiało z przeciwném występujący zdaniem, i w krótce z powziętą ku Grzegorzowi nienawiścią jawnie wybuchnął, bo gdy niebawnie króla do odnowienia wojny namawiać począł, i od przysięgi uwalniał, a Grzegorz temu najmocniéj opierał się, już nie mógł w sobie kardynał gniewu zataić, lecz Grzegorza głośno fanatykiem, grubijaninem nazywał, nieświadomym spraw boskich i ludzkich być mienił, nakoniec wrogiem religii, i przeszkodą do zgładzenia bezbożnych. Groził mu nawet więzieniem, lecz to wszystko nie zatrwożyło Grzegorza, który wzręcz utrzymywał: iż jeżli wchodzić w umowy z niewiernymi nie godziło się, zawarte atoli święcie dotrzymać potrzeba; że Bóg zdradzie błogosławić nie będzie, widząc atoli, iż wszyscy zerwanie świeżo zawartego przymierza doradzali, pod pozorem, iż z niewiernymi umowy były nie ważne, że i król nawet do tego nakłaniał się, uchylił się z obozu. W ów czas kardynał powagą (jak mówił, Stolicy apostolskiéj) króla od przysięgi uwolnił. W nadziei więc, iż znaczna z Włoch na morzu przeciw Turkom stanie potęga, że Włosi i Grecy, Turków przez Dardanelle nie przepuszczą, złamano dane słowo właśnie w ten czas, kiedy znaczna część wojska po zawarciu pokoju rozeszła się, a na nowe zaciągi i czasu i zasobów nie było, a nawet sami Włosi i Grecy Turków za pieniądze z Azyi do Europy przewozili. Tymczasem Grzegorz na rozkaz króla, i naleganie przyjaciół, wrócił do dawnych obowiązków. Władysław zebrawszy co mógł wojska i Krzyżowców, przeprawił się przez Bałkan do Tracyi. Zaszła nieszczęsna bitwa nad Warną dnia 11. Listopada 1444., w któréj waleczny król, za cudzą zbrodnię i nieroztropność życie położył. — Stał na początku bitwy Grzegorz z innymi księżmi na pobliskiém wzgórzu, lecz gdy widział uciekających, i króla w największém niebezpieczeństwie, napróżno nieorężnych księży do obrony osoby królewskiéj zachęcał, sam chciał się rzucić pośród walczących, nie dla ocalenia króla, lecz aby przynajmniéj wraz z nim chwalebną zakończyć śmiercią. Lecz w krótce wśród pierzchającego na wszystkie strony wojska, i króla z widoku stracił. — Wtém i otaczające go osoby duchowne umykać poczęły. Grzegorz, jak zwykle bywa w zamieszaniu, pierwszą, co się nastręczyła puściwszy się drogą, nie daleko bojowiska spotkał kardynała, który nagi, odarty z odzienia i krwią obryzgany leżąc, ostatniego wyziewał ducha; temu, objeżdżając go w koło, rzekł Grzegorz: „Tobie zaiste samemu tak ginąć należało, coś Stolicę apostolską krzywoprzysiężcą mianował i uczynił. — Lecz już karę odnosisz, a przed Bogiem nie za słowa, lecz za chęci odpowiesz.“ — Cofający się z niedobitkami Jan Huniad, który podobnie jak Grzegorz temu krzywoprzysięstwu przeciwił się, a ztąd Grzegorza szacował, zabrał go na swój statek, i na drugi brzeg Dunaju wysadził, a sam lękając się w kraju rozruchów, pobiegł najprzód, aby wieść samą uprzedzić. Tymczasem Grzegorz lękał się wracać do ojczyzny, po tak wielkiém narodowém nieszczęściu, gdzie król, archiwa koronne i czoło rycerstwa polskiego zginęło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Michał Komarzewski.

Pomiędzy adjutantami króla Stanisława Poniatowskiego, Michał Komarzewski odznaczał się nad innymi nauką i rozumem. Jakiemi drogami do stopnia generała doszedł, nie wiadomo nam. Już atoli w roku 1785. piastował tę godność od lat kilkunastu i używanym był od króla do rozmaitych poselstw zagranicznych i posług publicznych. „Oskarzony Komarzewski“ — czytamy na stronie 98 dziełka: Sprawa między księciem Adamem Czartoryskim a Janem Komarzewskim i Franciszkiem Ryxem, — „ma za sobą świadectwo króla, któremu tyle lat służy, świadectwo najpierwszych głów w Europie, do których był posełanym, że się wszędzie wiernie i poczciwie sprawował. Ludzie prywatni, co go od tylu lat znają, nie słyszeli o nim, aby niegodziwą jaką akcyą popełnił. Naród cały uznał we wszystkich urzędach, zleceniach i posługach jego nieskazitelną poczciwość i łasce królewskiéj setnemi głosami zalecił.“ A-

wanturnica i zbrodniarka Dogrumoff oskarzywszy go i Franciszka Ryxa, starostę piaseczyńskiego i kamerdynera króla, o zamiar otrucia księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zatruła dni jego i zniewoliła opuścić ojczyznę, lubo wyrokiem sądów marszałkowskich za niewinnego uznanym został. Odtąd Komarzewski podróżował po Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Niemczech, oddawając się wyłącznie naukom przyrodzonym. Ostatni rozbiór Polski zastał go w Paryżu i tu Komarzewski przejęty wdzięcznością ku swemu dobroczyńcy Stanisławowi Augustowi, wydał na obronę nieszczęśliwego monarchy dziełko pod tytułem: „*Coup d'oeil sur les derniers evenements en Pologne.*“ Gdy w roku 1801. Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawiązało się w Warszawie, Prezes tego towarzystwa, sławny Albertrandy, wezwał Komarzewskiego, aby wziął udział w pracach towarzystwa. Na wezwanie takowe odpowiedział Komarzewski listem, który tu w całości umieszczamy; jest on bowiem ważnym materyałem do biografii niepospolitego męża tego.

W Freybergu, 16. Januarii 1802.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

List JWWMPana Dobrodzieja, 18. Grudnia pisany, oraz drukowaną jego mowę, godną najwyższego szacunku, 2a praes. odebrałem.

Te dwa pisma z uwagą roztrząsnąwszy, nieumiem wyrazić uszanowania, uwielbienia i podziwienia dla tych cnotliwych mężów, którzy nie widząc już podobieństwa nadziei oglądać zjawionego niegdyś z podziemnych lochów bohatéra do podźwignienia, ani téż obiecywać sobie cudu słodkiéj Orfeusza liry do wyprowadzenia z pól elizejskich najukochańszéj ojczyzny, umyślili, wpośród najsroższego żalu oddalając rozpacz, najwspanialszy bez przykładu w historyi wystawić jéj grobowiec. Uwielbiam ich tém bardziéj ztąd, iż wzywają bez zazdrości wszystkich czułych powszechnéj matki synów do uczestnictwa swojéj sławy.

Nie mylę się mówiąc, że ten przykład jest pierwszy w tym rodzaju, bo inne starożytne narody, w czasie swoich upadków tyle posiadały gruntownie zaszczepionego światła, że bieg onego wieków potrzebował do zwrócenia swego łoża. U nas przeciwnie, po długiéj ostatniéj przerwie przez domowe i zagraniczne wojny, od lat dopiero kilkudziesiąt, a mianowicie od ustanowienia kommissyi edukacyjnéj, światło jasność swoję rozpostrzeniać zaczęło, lubo naród nasz, do wszystkiego sposobny, olbrzymim postępował krokiem, do którego prześwietne zgromadzenie doprowadzić go usiłuje.

W ciągu życia mego musiałem wprawdzie cierpieć za drugich, wypić niewinnie kielich goryczy aż do dna, doznałem jednak wiele podchlebnych godzin.

Racz JWWMPan Dobrodziéj i sam uwierzyć, i prześwietne zgromadzenie przyjaciół nauk, imieniem mojém, jak najuroczyściéj zapewnić o tém, że wezwanie mię do ciosania kamieni na tę wspaniałą budowlę, jest dla mnie zdarzeniem najpodchlebniejszém, i gasi we mnie tlejący dotąd w sercu żal, że okrucieństwo losu mego wszelką mi odjęło sposobność ofiarowania ojczyznie wszystkiego do ratowania jéj przed śmiercią.

Przyjmuję więc włożony na mnie obowiązek. Lecz, żeby się kiedyś prześwietne zgromadzenie na swój wybór nie żaliło, i żebym ja u współczesnych ani u potomności nie podpadł naganie; biorę pośrednią drogę, między wyniosłością a pokorą, między chlubą a skromnością, to jest drogę istotnéj rzetelności, do przełożenia prześwietnemu zgromadzeniu tego, co drugim zostawuję, co sam wykonać zdołam, i czego wydanie mego dzieła będzie potrzebować.

Mineralogia, mniemaniem mojém, składa się z trzech części. Te są:

Oryktognozya, — Górnictwo, — Wytapianie kruszczów.

Nauka pierwszéj części, to jest: Oryktognozyi, obejmuje poznanie wszelkich fossyliów, przez znaki: Powierzchowne, fizyczne i chemiczne, jako to: wagę, stopień zimna, postać po świeżém odłamaniu kawałka, kolor, glanc, kruchość, miękkość, twardość, wydanie iskry z krzesiwkiem, krystalizacyą, zmieszanie różnych rodzajów w jednéj sztuce, kipienie z kwasem, kolor, jaki rysa przez pociągnienie ostrém żelazem okazuje, stopienie *au chalumeau* wiele daje poznawać. Taż nauka wymienia kraj, miejsce, z którego jaki kawał kruszczu jest wydobyty; tudzież gatunek macicy płodzącéj jakążkolwiek żyłę; rodzaj ziemi, z któréj są uformowane góry, i tych położenie, znaki powierzchowne i fizyczne dokładnie są przez cudzoziemców opisane. O znakach chemicznych tyle powiedzieć nie można, bo dotąd chemicy mineralogii, a mineralogiści chemii zaniedbywali.

Do téj pierwszéj części należy geognozya. Jest to nauka dociekająca (na wzór głębokiéj metafizyki), jak się od stworzenia, czyli od potopu świata, góry, a w nich kruszcze formowały. Słyszałem wielu geognostyków o tém mówiących. Między najsławniejszymi, doświadczyłem tego, że (każdy swoje zdanie zasadzając na suppozycyi) dwóch między sobą się na jedno nie zgadzało. Zważywszy zatém, że bez geognozyi można kopać, wytapiać i bogacić się; téj się nauki nie tknąłem.

W oryktognozyi najdoskonaléj dotąd pisali, z pomiędzy Niemców: Emerling, Karsten, Wiedemann. Francuzi: Brochand i Hauy. Niemcy i Brochand idą ślepo za przepisem Wernera, Hauy w swojém dziele, pod tytułem: „*Traite de Mineralogie,*“ przed kilku miesiącami wydaném, zasadza swoje zdanie na cristallo-

grafii, o któréj tak on sam, jako i Delille najdokładniéj wprzód pisali. Z tych szacownych sześciu dzieł, choć trzy ostatnie edycye pisarzów Emerlinga, Brochand i Hauy, raczy prześwietne zgromadzenie innym gorliwym obywatelom do tłumaczenia poruczyć, dla oszczędzenia czasu, i dla tego, że ja nie równie większy ciężar na siebie wkładam. Te dzieła są nieodbicie do górnictwa potrzebne. Od nich trzeba zaczynać naukę mineralogii.

Górnictwo, druga część mineralogii, jest nauka rozleglejsza od pierwszéj. Ta oprócz teoryi potrzebuje praktycznéj mechaniki, hidrauliki do robienia machin, młynów, stawów, grobel, kanałów nad- i podziemnych, pomp i t. d., tudzież tyle znajomości ciosielki, mularki, kowalki, ślosarki i t. d., żeby wzór architekta cywilnego rzemieślnika mógł kierować. Do téj części ściągają się nad- i podziemne miernictwo, znajomość naczyń i narzędzi do kopania, wydobywania kruszczów, tychże płókania i przeprowadzania potrzebnych.

Wytapianie kruszczów, trzecia część mineralogii, obejmuje wszystkie wiadomości dwóch pierwszych części, i prócz tego chemią praktyczną, jéj wydziały metalurgią, docymazyą (Probierkunst) zwaną, która służy do wyciągnienia z kruszczów quantitatem et qualitatem metalów, czyniąc próbę z małéj miarki, końcem ułożenia ceny proporcyonalnéj wypłókanego minerału, i sposobu, w jaki metale mają być z niego wyprowadzone. Nauka światła i powietrza do stawiania pieców i przykładania miechów potrzebna, do téj części należy.

Źródła, z których czerpałem wiadomości, pracując przez lat dwanaście, są następujące: Miałem szczęście pozyskać we Francyi przyjaźń sławnych Lavoisier, Fourcroy, Vauchin, tudzież fizyka Charles. We Francyi zwiedziłem wszystkie kanały, znakomite fabryki, manufaktury i wszędzie byłem z ludzkością przyjęty.

W Anglii sławny astronom Herschel, mój przyjaciel, jako wielki mechanik i hidraulik zwiedził ze mną w cztero blisko miesięcznéj, dwoma nawrotami podróży, wszystkie angielskie i szkockie manufaktury, tłumacząc mi na miejscu cudowne mechaniki i hidrauliki użycia. Do poznania chemicznych i metalurgicznych fabryk sposobił mię najpierwszy w Anglii operator chemiczny Higgens, a to między pierwszą i ostatnią podróżą z Herschlem, po których ja trzecią sam odprawiłem. Manufakturzyści angielscy zamykając zwyczajnie przed wszystkimi drzwi swoich fabryk, Herschela i mnie w domach swoich mieścić usiłowali, nic przed nami nie tając.

W roku 1796. zaprzyjaźniwszy się w Padwie z professorem chemii, Conte Curburi, wiele od niego zyskałem światła. Titius i Werner uczyli mię oryktognozyi.

Zwiedziwszy sam, co jest godnego do widzenia w różnych krajach niemieckich, gdym się tu w Freybergu zatrzymał, wybrałem sobie nie dawno zmarłego professora matematyki Lempe, który w równym stopniu doskonałości posiadał teoryą i praktykę mechaniki, hidrauliki, górnictwa i budowania machin. Z tym rzadkim człekiem objechałem całą Saxonią, wszędzie się spuszczałem do min, gdzie tylko jakikolwiek mechaniki, hidrauliki, lub miernictwa podziemnego przypadek wyciągał demonstracyi. Z nim zwiedziłem saskie stawy, groble, nad- i podziemne kanały; pod jego dozorem wszystko matematycznie wykalkulowałem, formuły na wszystko wygotowałem, i każdą rzecz jak najdokładniéj opisawszy, porządnie do tego wszystkiego kazałem ze wszech stron porobić rysunki na tak wyraźną miarę, żeby każdy, mający data moje, opisy i moje formuły, mógł z nich wszystko stawiać.

Przez lat pięć bawienia tu mego, brałem co rok kursa chemii technicznéj, docymazyi, metalurgii i t. d., chcąc przez to być uwiadomionym o nowych wynalazkach.

Te wyż wyrażone objekta, są w językach francuzkim, angielskim i niemieckim, jakiemi moi nauczyciele do mnie przemawiali, opisane. Potrzebują szczególnie tłumaczenia na język polski, i ułożenia w należyty porządek; co dla mnie będzie pracą niezmierną.

Podział tego dzieła zrobić myślę na ośm tomów in 4to, z racyi donośnych rysunków. Te ośm tomów, których liczbę w układaniu materyi starać się będę zmniejszyć, mają w sobie zawierać praeter propter:

Tom I. Rozrzucone po różnych pismach, albo też nie wiadome, a do górnictwa stósowne problemmata arytmetyki, algebry, trygonometryi sferycznéj, kalkułu liczb nieskończenie małych. Opisania wynalezionego tu przed kilku laty, a przez moje z professorem Lempe czynione nad- i podziemne doświadczenia miernicze wydoskonalonego instrumentu Eisenscheibe. Tego instrumentu tam skutecznie używać można, gdzie busola fałszuje, czy co niewiadomego przyciąga igłę magnetyczną, co prócz żelaza, jedenaście innych ciał przyjmuje. Krótkie wyobrażenie podziemnego miernictwa. Sposób używania kompassu proporcyonalnego tak dokładny, że onym najdłuższy rachunek trygonometryczny w godzinie ukończyć można.

Tom II. Mechanikę praktyczną, naukę stawiania machin potrzebnych do górnictwa, robienia kół młyńskich i t. d.

Tom III. Hidraulikę, stawiania pomp, młynów, kopania stawów, kanałów. Sypanie grobel i t. d.

Tom IV. Wykopywanie, płókanie, do topienia odsyłanie kruszczów.

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)